



### W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Ratunek dla fontanny z Książa ...	2
Kiedy śpiewały słowiki cz. 2	3
„Hansaplatz” przy Lubiechowskiej Drodze cz. 1	6

Nr 6 (283) Czerwiec 2021

### Chronologia dziejów

31 maja, w przeddzień Dnia Dziecka, dokonano odbioru, technicznego oraz otwarcia Parku Osiedlowego zlokalizowanego przy ul. Dąbrówki/Pileckiego. Park Osiedlowy to jedno z dwunastu zadań, zrealizowanych w ramach inwestycji unijnej, pn. Rozwój funkcji zdrowotnych i rekreacyjnych w Gminie Świebodzice poprzez tworzenie i odnowienie terenów zieleni w celu poprawy życia mieszkańców.

W drugim tygodniu czerwca rozpoczęły się prace konserwacyjne kolejnego sarkofagu z krypty Hochbergów w kościele pw. św. Mikołaja.



Tym razem jest to sarkofag należący do Heleny von Gellhorn, urodzonej 1 lub 14 lipca 1610 roku, zmarłej 19 marca 1662 roku, która była matką 10 dzieci i pierwszą żoną barona i hrabiego Jana Henryka I von Hochberga, którego sarkofag, jako



ostatni, odrestaurowano i w grudniu 2020 roku wystawiono w pomieszczeniu nad kryptą.

Koszt rozpoczętego etapu konserwacji to 90.178,17 zł, na który otrzymano dotację 90.000,00 zł pochodzącą ze środków Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, w ramach Funduszu Kościelnego. Nazwa zadania: „Pełna konserwacja sarkofagu Heleny von Gellhorn w krypcie w kościele”.

Obecny, pierwszy etap prac polegać będzie na wykonaniu badań pigmentów, spoiw, składu metalu, nawarstwień korozyjnych; pełnej konserwacji technicznej i estetycznej polichromowanych i złożonych płaskorzeźbionych aplikacji; wzmocnienia konstrukcji skrzyni i wieka ze stali nierdzewnej.

Koszt pełnej konserwacji sarkofagu to ok. 195.000,00 zł netto (240.000,00 zł brutto). Przy pełnym finansowaniu, wszystkie planowane prace, mogłyby zakończyć się do końca bieżącego roku. Aktualnie rozpoczęty etap zakończy się 10 grudnia 2021 r.

Prace konserwatorskie, tak jak przy poprzednich sarkofagach, wykonają konserwatorzy dzieł sztuki – Agnieszka i Tomasz Trzos - A.T. Pracownia Konserwacji Zabytków w Tychach.

Po zakończeniu prac, w pomieszczeniu nad kaplicą Hochbergów znajdą się trzy sarkofagi „w rodzinie” – Jana Henryka I Hochberga, jego dru-



giej żony Zuzanny Jadwigi von Schaffgotsch i restaurowany - pierwszej żony Heleny von Gellhorn. (Tekst i zdjęcia - Adrian Sitko)

W dniach 11-12 czerwca w Świebodzicach odbył się Finał ZPRP (Związku Piłki Ręcznej w Polsce) Pucharu Młodziczek. W meczach zmierzyły się drużyny:



- MKS Victoria Świebodzice (IV miejsce),
- Zgoda Ruda Śląska – Bielszowice (III miejsce),
- MKS Brodnica (II miejsce),
- UKS Bukowia (I miejsce).

Wyróżnienia zawodniczek Victorii:

- Najlepsza Strzelczyni – Martyna Szczepanik
- Siódemka Turnieju – Martyna Szczepanik,

Marika Szulc

Finał ZPRP Pucharu Młodziczek to pierwsze wydarzenie tej rangi zorganizowane w Świebodzicach, a także pierwszy taki sukces „Victorii” – jako czwartej najlepszej drużyny w Polsce.

(Tekst i zdjęcia - Adrian Sitko)

Mieszkańcy miasta w referendum nad odwołaniem wybranego w 2018 roku burmistrza mogli głosować 20 czerwca w godzinach od 7.00 do 21.00 w 16 lokalach wyborczych. Do głosowania uprawnionych było 17.511 osób. By referendum było ważne, w głosowaniu powinno wziąć 3/5 wyborców, którzy głosowali w wyborach na burmistrza w 2018 roku. Jak podaje PKW, powinno to być 5.164 wyborców. W niedzielę do urn poszło 1.180 osób (6,74% uprawnionych), a to za mało, by uznać ważność referendum. Z biorących udział

za odwołaniem głosowało 1.065, przeciw było 106.

Na Osiedlu Piastowskim stanęły cztery nowe latarnie oświetlenia drogowego ze źródłami światła LED. Trzy z nich doświetliły ciąg pieszo-jezdny przy ul. Mieszka I (niedaleko restauracji Green Day). Kolejna doświetliła pobliskie przejście dla pieszych.

Oświetlenie sfinansowano z budżetu Gminy.

Parafia pw. św. Piotra i Pawła po 23 latach posługi pożegnała księdza proboszcza Jana Mrowcę, który przechodzi na kapłańską emeryturę.

W niedzielę, 27 czerwca o godzinie 12:00, odbyła się uroczysta msza święta, trwająca dwie i pół godziny, w czasie której wystąpiła kapela gó-



ralaska, z rodzinnych stron księdza. Z lewej strony nawy wystawiono księgę pamiątkową, do której wpisywali się mieszkańcy.

Ksiądz kanonik, mgr Jan Mrowca, był proboszczem w świebodzickiej parafii od 28 czerwca 1998 roku. Wcześniej pełnił posługę m.in. w kościele pw. św. Elżbiety we Wrocławiu.

W historii parafii „dużego kościoła”, po raz pierwszy ksiądz proboszcz odchodzi na emeryturę.

(Tekst i zdjęcia - Adrian Sitko)

## Wiadomości z Zamku Książ

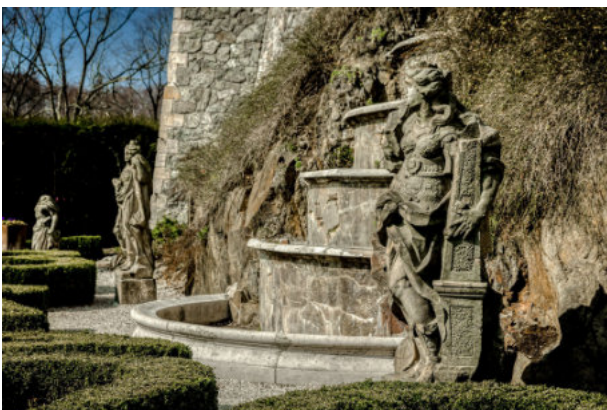
Mateusz Mykytyszyn

### Ratunek dla fontanny z Książa dzięki polsko-czeskiej współpracy

Do połowy lipca potrwać prace przy renowacji zabytkowej fontanny kaskadowej na Tarasie Różanym w Zamku Książ. Wodotrysk z początku XX wieku remontowany jest w ramach projektu



realizowanego ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A Republika Czeska-Polska. Zamek Książ realizuje go wspólnie z barokowym szpitalem w czeskim Kuksie.



Wysoka na 700 cm fontanna kaskadowa usytuowana jest w skalistym zboczu Tarasu Różanego, pod południową ścianą zamku. Składa się z półokrągłego basenu dolnego (z betonowych kształtek o szerokości 490 cm) oraz sześciu, coraz niższych, umieszczonych nad nim zbiorników kaskad, tak jak on zaokrąglonych i stopniowo zmniejszających się ku górze. Wszystkie zbiorniki



mają proste ścianki murowane z cegły i otynkowane o zaokrąglonym brzegu.

Woda, wypływając spod górnego kamiennego nawisu równomiernym wachlarzowatym strumieniem, przelewała się coraz szerszymi kurtynami na kolejne stopnie, by wypełnić po brzegi zbiornik u dołu, który odprowadzał ją pod ciśnieniem do kolejnych fontann.

„Na baroku się nie kończy“ to projekt realizowany ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A Republika Czeska-Polska. Współfinansowany jest ze środków EFRR oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Glacensis.

Głównym celem projektu jest podniesienie atrakcyjności przygranicznych barokowych zabytków czyli Zamku Książ i zachwycającego szpitalu w Kuksie. Całkowita wartość projektu, które zakończenie planowane jest na 31 października to 38.889,22 Euro, a wartość dofinansowania z EFRR: 30.000,00 Euro. Projekt łączy turystów zwiedzających Kuks i Książ motywując ich do wzajemnego odwiedzania zabytków.

Zdjęcie nr 1 - fontanna kaskadowa na tarasie różanym 1914 rok

Zdjęcie nr 2- fontanna kaskadowa, współczesne przedrenowacją

Zdjęcie nr 3 - księżna Klotylda von Pless przy Fontannie Kaskadowej w 1930 roku

---

Tadeusz Rubnikowicz

### **Kiedy śpiewały słowiki... cz.2**

W obecnych czasach, wysypiska komunalne znajdują się pod szczególnym nadzorem, ale kiedyś było inaczej. W czasach niemieckich jedno z wysypisk było w miejscu dzisiejszego Osiedla Metalowców, kolejne po lewej stronie ulicy Strzegomskiej, vis-à-vis kościoła św. Franciszka z Asyżu, w miejscu ogrodów działkowych. Będąc dziećmi, znajdowaliśmy tam skorupy filiżanek, talerzy i inne różności, które najczęściej nosiły na sobie znaki Czerwonego Krzyża. Czy były to resztki niemieckiego obozu dla więźniów, który tam się znajdował, raczej wątpliwe, bo pozostałości były zbyt „ekskluzywne” jak na obóz. Natomiast to na Osiedlu Metalowców, nosiło cechy wysypiska z Browaru. Już w naszych czasach, główne, miejskie wysypisko, zlokalizowane było przy ulicy Jeleniogórskiej tam, gdzie dziś znajduje się ogrodnictwo Pana Grajewskiego (nie wiem, czy było też w czasach niemieckich?). Problem nadmiaru śmieci był bardzo często rozwiązywany przy pomocy zapalek. Składowisko nie tyle płonęło, co dymiło na całą okolicę i towarzyszył temu okropny fetor. W późniejszym okresie działało wysypisko w dawnej zwirowni koło Mokreszowa, zanim powstało duże wysypisko gminne w Jaworniku. Zasypana zwirownia znikła bezpowrotnie, tak, jak dużo wcześniej urocza lokomotywka z wagonikami, wożąca piasek do Betoniarni.

Kiedyś, miasto nie miało oczyszczalni ścieków i widocznie nikt za bardzo tym się nie przejmował. W większości wykorzystywano szamba bezodpływowe, które co pewien czas opróżniał wóz asenizacyjny, wywoząc nieczystości nie bardzo wiadomo gdzie [czasem na pola]. Przy ulicy Strzegomskiej, naprzeciw ulicy Zielonej, był duży, betonowy, trzykomorowy, poniemiecki silos i byłem świadkiem, że tam też wóz parę razy wypuszczał swoją zawartość. Trudno sobie wyobrazić, co by na to mieszkańcy powiedzieli dziś.

Obok torów kolejowych, od strony ulicy Granicznej, znajduje się rów, którym płynie strumyk. Wypływa spod ziemi w okolicy kolejowej wieży ciśnień i płynie dalej, już na powierzchni. Podejrzewam, że dzisiaj jest czysty, ale jeszcze w latach siedemdziesiątych był to, nie przymierzając, jeden wielki miejski ściek. Płynęły nim, nie wiadomo skąd, nieczystości (szczególnie dużo było w nich „baloników”).

W mieście nie było ogólnospławnej kanalizacji, a więc i możliwości posiadania łazienek były niewielkie. Zastępowała je, jeszcze od czasów niemieckich, łaźnia miejska przy Alejach Lipowych. Oferowała kąpiel w wannach i pod prysznicami. Miała bardzo duże wzięcie, bo na kabinę trzeba było nieraz dość długo czekać. Liczne zakłady pracy fundowały swoim pracownikom bilety.

Zakłady pracy otaczały opieką socjalną swoich pracowników w znacznym zakresie – nie to, co dziś. Większe - miały swoje przychodnie z podstawowym zakresem opieki, jak: internista, dentysta, gabinet zabiegowy (mniejsze, „podpinały się” pod większe, znajdujące się tuż obok). Wiele zakładów prowadziło kluby zakładowe, przyznawało raz na jakiś czas wczasy, kolonie dla dzieci itp.

Znane kluby w mieście, to: „Reklan” Zakładów Aparatury Elektrycznej „Refa” – przy ul. Wolności 13; dawniej „Nudziarz”, a w późniejszym okresie bez nazwy, Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Rafio” - przy ul. Kolejowej 9; „Metalowiec” Zakładów „Termet” - przy ul. Wałbrzyskiej 31; „Wentus” Fabryki Urządzeń Klimatyzacyjno-Wentylacyjnych „Klimator” – przy ul. Wałbrzyskiej 2; „Bajka” Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (późniejszy „Termet”) – przy ul. Moniuszki 9; Dom Ludowy w Cierniach (obok mostu), i pomniejsze, jak: Spółdzielni Mieszkaniowej na Osiedlu Sudeckim; czy też „Gag” – należący do Fabryki Szczotek.

Żłobków i przedszkoli nie będę wymieniać, bo było ich bardzo dużo. Każdy zakład zapewniał opiekę nad dziećmi swoich pracowników.

Dziwne – to, co kiedyś było normalne, w teraźniejszych czasach jest nie tylko nienormalne, ale wręcz zakazane prawem. Kiedyś, prawie w każdym ogródku koło domu, czy też na działce podmiejskiej, były obowiązkowe grządki maku. Porcelanowe kwiaty nie zwracały niczyjej uwagi i

zamieniały się w główki sypiące drobne, makowe ziarenka. Nikt nie robił z makowin odurzającego kompotu. A przecież, w dawnych czasach, matki, aby uspokoić krzyczącego malca i sprowadzić na niego dłuższy sen, połyły wywarem z maku i nikomu nie przychodziło do głowy, że może to być szkodliwe. Mak - makiem, a co dopiero konopie! Kilka roślinek może stać się powodem poważnych kłopotów, a były czasy i to nie takie odległe, kiedy potężne pola stały obsiane konopiami, z przeznaczeniem zbiorów na włókno konopne. Najwięcej ich siano w okolicy Strzegomskiego Lasu. Dziwny widok przedstawiały pola późną jesienią, kiedy stały na nich snopy ustawione w kopki, mokre i czarne, jakby zgnite. Potęgowało to jesienną chandrę. I na pewno nie były to innego rodzaju konopie, bo gdyby tak było, uprawiano by je do dziś, bo zapotrzebowanie na liny okrętowe ciągle istnieje.

Był też okres uprawy innej, niebezpiecznej rośliny – Barszczu Sosnowskiego. Szczególnie dużo siał go PGR z Mokrzeszowa. Dziś ostrzega się nawet przed dotykiem go, a kiedyś - mogą o tym zaświadczyć „bardzo dawni” uczniowie Szkoły Rolniczej w Mokrzeszowie - wysyłano młodzież do prac polowych przy nim. Resztki tej rośliny można spotkać jeszcze i teraz przy rowach dzielących pola, gdzie był uprawiany.

Minione lata nagromadziły wiele wspomnień, z których drobną cząsteczkę tu opisuję, ale wiele też zatarło się w mojej pamięci. Niektóre są subiektywne – ktoś inny mógł zapamiętać je inaczej. Oczywiście, nie byłem we wszystkich miejscach i nie uczestniczyłem we wszystkich zdarzeniach. „Moje półwiecze z okładem”, to szmat czasu i działo się niemało. Jak to w opowieści, w trakcie relacji przypominają się szczegóły lub inne, podobne zdarzenia i nowe wątki można praktycznie snuć bez końca. Oto kilka z nich:

Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych, koło stadionu miejskiego można było zobaczyć betonowo-ceglane fundamenty po dawnych, drewnianych barakach. Było ich 2 -3 albo 4 - dokładnie nie pamiętam. Stały w dwóch rzędach, równoległe do drogi i miały po dwa wejścia każdy. Jest o nich wzmianka w „Kronice Miejskiej”. Znikły wraz z budową Osiedla Metalowców i na ich miejscu przebiega dziś ulica Heleny Modrzejewskiej i obwodnica w kierunku Wałbrzycha.

Kiedyś, na pytanie, gdzie pracujesz, wielu mieszkańców odpowiadało – w Zegarach. A ile zarabiasz? Pięć złotych od bombki. Był to zakład produkujący pewien asortyment pod nadzorem wojskowym. Nie były niczym nadzwyczajnym niosące się daleko hałasy, przypominające do złudzenia zrzucanie blach z samochodu (przynajmniej mnie, to się tak kojarzyło). Były to echa prób prowadzonych na strzelnicy zakładowej,



znajdującej się w tylnej części zakładu, przylegającej do Pełcznicy. Fabryka Zegarów (późniejszy „Termet”) była chyba najbardziej pilnowanym zakładem w okolicy. Wcześniej, po wojnie, z innych powodów, praktycznie każdy zakład miał uzbrojoną ochronę – nawet „Odzieżowiec”, jak początkowo nazywano Z.P.O. „Rafio”, czy Zakłady Lniarskie „Ziemowit”, późniejsze Z.P.L. „Silena”.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym ciekawym zakładzie – Fabryce Urządzeń Klimatyzacyjno-Wentylacyjnych „Klimat” w Pełcznicy, ponieważ jego hale produkcyjne powstały w czasie wojny i prowadzone były w nich remonty samolotów. Po wojnie, dość późno, uruchomiono w nich produkcję maszyn rolniczych, m.in. siewczarni. Jak powstaje „legenda”, która dodaje pewnej nobilitacji, nie tylko ludziom, mogę podać na podstawie własnego doświadczenia. W 1961 roku stałem się uczniem ślusarskim w „Klimacie”. Mówiło się wówczas o produkcji w halach samolotów i że pod halą, od strony ulicy, znajdują się duże pomieszczenia podziemne (piwnice) gdzie jeszcze zalegają części samolotowe, a nawet kadłub nieukończzonego samolotu. Problem w tym, że pod halą znajdowała się malutka piwniczka, gdzie przechowywano np. środki smarujące i chłodzące do obrabiarek – nic ponadto.

Pod koniec lat 90. odwiedzili nasze miasto Czesi, którzy przebywali tu na robotach przymusowych, m.in. w „Klimatorze”. Baraki tego obozu znajdowały się w okolicy ulicy Moniuszki. Czesi (dwóch starszych panów) z trudnością rozpoznawali tereny, gdzie był obóz – najbardziej w pamięć z tamtego okresu wrył się im budynek „Mikulicza”, ale reszta terenu, w tym czasie, już jawiła im się jakby za mgłą. Poznawali hale produkcyjne „Klimatora”, ale jakby w innym układzie. Nic w tym jednak dziwnego, ponieważ teren zakładu w tym czasie był bardzo zmieniony – część budynków została wyburzona w związku z rozbudową.

Ciekawe były ich wspomnienia z czasów wojny. Ich pobyt na robotach wydaje się z naszego punktu widzenia sielanką, oceniali to zupełnie inaczej. Mieli nieskrępowaną możliwość poruszania się po okolicy. Robili wycieczki, m.in. do Nowego i Starego Książa, poruszali się swobodnie po Świebodzicach, rozgrywali mecze piłki nożnej, a co ciekawsze – otrzymywali przepustki, pozwalające na odwiedzin w rodzinnym domu. Co prawda, jeśli któryś nie wrócił, ścigała go policja. Nawet, kiedy zbliżał się koniec wojny, poradzono im, aby wrócili do swoich domów. Prawda, że niesamowite?

Ciekawie wyglądały zimy w mieście. Dziś, kiedy ulice nie zostaną odśnieżone na czas, mówimy o nieudolności służb miejskich. Na początku lat 60., na ulice nie wyjeżdżały odśnieżarki, a śniegu było „po pas”. Przekopywano łopatami przejścia na chodnikach i w pewnym zakresie ulice, układając, co kawałek wysokie pryzmy. Robiono

tak tylko na głównych ciągach, boczne były „wydeptywane”. Później przyszło kilka zim z rzędu, kiedy przez cały okres nie spadło ani grama śniegu.

Miasto zmienia się nieustannie, ale tak, jak zmieniał się obecny Plac Jana Pawła II, nie zmieniła się żadna ulica – zarówno pod względem nazwy, jak i wyglądu. Pierwotna, niemiecka nazwa Neumarkt, później Hindenburgplatz, po wojnie przeistoczyła się w Plac Bohaterów, później w Plac 22 Lipca, Plac Legionów Polskich i wreszcie w Plac Jana Pawła II. A jeśli się powie - Plac Pingwinów, to starsi mieszkańcy bez problemu rozszyfrują o co chodzi. Były kiedyś lody o nazwie „Pingwin” i były sprzedawane na placu z przewoźnego stoiska, nadając w gwarze miejskiej taką nazwę. Wygląd Placu także przechodził różne metamorfozy. Za czasów niemieckich królował na nim pomnik zwycięstwa, widoczny na wielu ponemieckich pocztówkach. Po wojnie, zlikwidowano go, prawdopodobnie przy pomocy czołgu (a żal, bo nie było na nim żadnych znaków faszystowskich i po usunięciu żelaznego krzyża z podstawy, byłby dziś pięknym zabytkiem, z boginią zwycięstwa na szczycie). Plac, z założenia prosi się o jakiś pomnik i dlatego, w pewnym momencie, siłami „Termetu”, postawiono abstrakcyjną, metalową konstrukcję z płatów blachy, na czterech wysokich słupach z rur. Wśród mieszkańców utrwaliła się ironiczna nazwa – „Zemsta Pana Boga za Rewolucję Październikową”. Żywość tego projektu nie był długi. Zastąpił go gipsowy, grafitowany pomnik „Braterstwa Broni” autorstwa wałbrzyskiej artystki Marii Bor. Lud ochrzcił go nawą „Trzy chwaty: Gościńiak, Marciniak i Łabaty” – starsi mieszkańcy wiedzą kim oni byli, a młodszym wyjaśnię, że chodziło o fryzjera, cukiernika i człowieka bez ręki, ale bardzo sprawnego, rozwijającego bańki z mlekiem. Pomnik ten powstał tylko dlatego, że aktyw partyjny nie miał gdzie organizować manifestacji, a więc po zmianie ustroju, los jego został przesądzony. Plac przebudowano, trzeba przyznać, że bardzo ładnie i po pewnym czasie zagościł na nim obecny pomnik papieża.

Plac ten, przez bardzo długi czas pełnił jeszcze jedną rolę – swego rodzaju dworca autobusowego. Były trzy przystanki: w kierunku Świdnicy, Wałbrzycha i jeden z kierunku Jeleniej Góry, ponieważ autobus, np. do Wałbrzycha, skręcał od razu w ul. Wałbrzyską. Była też niewielka poczekalnia w budynku przy ul. Wałbrzyskiej 2.

Takie było nasze miasto, a miastem zawsze ktoś kieruje. Tuż po wojnie był to burmistrz, następnie przewodniczący miejskiej rady narodowej, później naczelnik miasta i dopiero z nastaniem nowego ustroju, znowu burmistrz. Poprzednie władze były ustanawiane odgórnie. Po pierwszych

wyborach, w wolnej Polsce, burmistrza wybrała rada miejska, a w kolejnych wyborach – już bezpośrednio, społeczeństwo.

„Ciekawe” były dawniejsze wybory i na zakończenie warto o nich wspomnieć. Wszyscy wiedzieli, że była to farsa wyborcza. Rozpoczynała się zgłoszeniem przez Front Jedności Narodu listy kandydatów na radnych. Kto dostawał się na listę, wiadomo – „towarzysz”, czynny albo bierny, ale wierny – mógł być mądry, ale często też ostatni stojący w kolejce po mądrość. Kampania reklamowa nie była potrzebna. W mieście, przez pewien czas wybierano – 60 radnych! Dziś, przy członkach komisji pochodzących z różnych ugrupowań, fałszerstwo wyborcze jest niemożliwe na żadnym szczeblu, ale kiedyś, gdy nie było takiego podziału, bo komisja była jednorodna, fałszerstwo rozpoczynało się przed otwarciem lokalu. Wsypanie do urny pliku kart nie było problemem, bo i jakim? Plombowano, dla pozorów, urnę, nie zaglądając do niej. Później nikt nie sprawdzał, czy zgadzają się ilości kart wyjętych z urny, z ilością osób, które oddały swoje głosy. Jakże to zresztą miałyby znaczenie? Lista FJN – to lista, która ma przejść! Tak było postanowione i nic nikomu do tego! Jak mawiał nasz pewien miejski sekretarz partii – „Jeśli partia

postanowi, to i Batorego na rzekę Pełcznicę wpuści”. Na członków komisji wyborczych zakłady pracy wyznaczały swoich pracowników. Za udział nie otrzymywało się żadnej diety, tylko w restauracji (ze specjalnym na tę okazję talonem) konsumowało się śniadanie, obiad i kolację. Najlepsze dla komisji rozpoczynało się po zakończeniu głosowania. Jeśli zabrakło alkoholu dostarczonego pod koniec dnia z Urzędu (po 2 – 3 „flaszki na komisję”), to nie można było zmarnować okazji do dalszej biesiady. Komisje najczęściej rozchodziły się w poniedziałek rano.

Takie to były czasy i miejmy nadzieję, że odeszły bezpowrotnie, chociaż żał jednej rzeczy o której nie wspominałem, mianowicie: W latach siedemdziesiątych zamieszkałem w nowym domu, wybudowanym na peryferiach miasta. Przez kilka lat, nocą, przez otwarte okna, z niedalekiego zagajnika donosił się niezmiernie świąteczny śpiew słowików, który trwał aż do świtu. Słowiki odleciały – nie sprzyjała im obwodnica miasta.

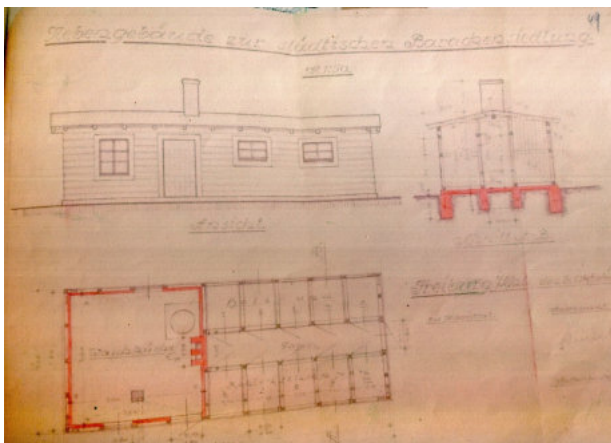
\*\*\*

Mieszkańcom – byłym, obecnym i przyszłym życzę, aby nasze miasto zapisywało w pamięci same dobre wspomnienia.

## Maria Palichleb „Hansaplatz” przy Lubiechowskiej Drodze, czyli baraki dla bezrobotnych cz. 1

Czy można przedstawić historię Osiedla Baraków, dysponując dwiema fotografiami, jednym rysunkiem technicznym i dwoma rachunkami? Z pewnością jest to niemożliwe! Ale jeśli dodamy do tych materiałów notatki prasowe, z okresu ich zasiedlenia przez bezrobotnych, otrzymujemy nowy kontekst, wzbogacający archiwalne dokumenty, które nie są już tak bezduszne i bezosobowe.

Prezentowany szkic został sporządzony 5 października 1927 roku przez miejskiego majstra budowlanego doktora inżyniera Hansa Salbacha (znany jego nazwisko z podejmowanych działań z racji sprawowanej funkcji, związanych z siedzibą Miejskiej Kasy Oszczędnościowej i Banku Komunalnego przy obecnej ulicy Stefana Żeromskiego



27 oraz artykułu związanego z ustawieniem drogowym, opracowanych przez Paula Sohsta, nauczyciela Szkoły Realnej, w kluczowych punktach miasta, opublikowanego w Der Freiburger Bote).

Wspomniany rysunek został powielony na szarym papierze, jest mało wyrazisty, pozbawiony kontrastów i dlatego w niewielkim stopniu czytelny. W górnej części przedstawiono stronę wejściową i bok. Po lewej stronie widoczne jest duże okno, następnie drzwi wejściowe (nad nimi komin) i dalej dwa mniejsze okna. Baraki te były wykonane z drewna, ustawione na murowanym fundamencie.

Rzut poziomy ukazuje pomieszczenie na planie kwadratu po lewej stronie, w którym znajdowała się pralnia i kuchnia, a po prawej – widoczne są niewielkie wydzielone powierzchnie (jest ich 10), symetrycznie rozmieszczone wzdłuż biegnącego środkiem korytarza, przeznaczone, najprawdopodobniej, na piwnice. Można przypuszczać, że w założeniu projektanta tego osiedla miał służyć wszystkim mieszkańcom.

Dwie archiwalne fotografie uzupełniają ikonograficzną stronę tego tekstu. Rozpoznamy na nich lokalizację na tle charakterystycznej, łagodnej linii, wznoszącego się w tle wzgórze, na południe od stadionu sportowego.

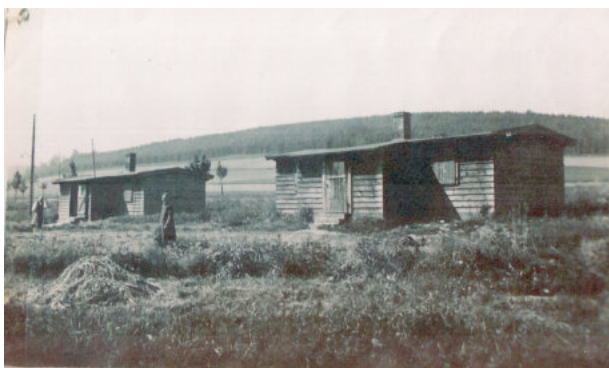
Patrząc na zdjęcia zauważymy, że część, w której znajdowało się wejście, jest wysunięta do przodu. Był to rodzaj ganku, ale pozbawiony okien. Może pełnił rolę przedpokojów? Ściany

szczytowe również nie mają okien. Na jednej z fotografii okiennice są zamknięte. Może ten domek nie był wtedy jeszcze zamieszkały? Ściany są obite deskami, w układzie poziomym. Do drzwi wejściowych prowadzą trzy stopnie. Baraki stoją wśród wysokiej trawy lub jakiś roślin uprawnych. Po prawej stronie widać baldachy typowe dla kopru (?) Równie dobrze mogą to być jakieś kwiaty lub chwasty. Sterta po lewej – to może skoszone lub wyrwane jakieś rośliny.

Baraki „żyją”, bo drzwi jednego z nich są otarte, zmierza w ich stronę jakiś mężczyzna z torbą lub siatką, w której niesie zakupy lub produkty żywnościowe otrzymane w opiece społecznej.

Kobieta na pierwszym planie przerwała na chwilę wykonywaną pracę – może zaintrygował ją fotograf, utrwalający tę ulotną chwilę?

Na następnym zdjęciu widoczne są cztery ba-



raki; w centralnym punkcie – dwa betonowe słupki, które były elementem ogrodzenia lub miały służyć do suszenia prania. W tle widoczny jest rząd małych drzewek. Czy mogą to być te, rosnące wzdłuż drogi za stadionem, prowadzącej do przejazdu kolejowego?

Otwarte drzwi i okiennica w jednym z dom-



ków świadczą o tym, że jest on zamieszkały. Może to ten z powyższej fotografii? Widoczna wydeptana ścieżka prowadzi do środkowego”.

Wysokie drewniane słupy z izolatorami wskazują, że do tego osiedla doprowadzono prąd lub dopiero miało to nastąpić.

Kominy świadczą o ogrzewaniu piecami na węgiel lub drewno. Tyle informacji można odczytać z dokumentów archiwalnych.

By poznać, jakie warunki panowały na tym „osiedlu”, warto oddać głos jednemu z mieszkań-

ców, bezrobotnemu, H. Bartschowi: „Baraki te są płamą na honorze Freiburga. Powstały dzięki zapobieganiu tego projektu przez radnych reprezentujących, między innymi, SPD.” W 1928 roku robotnik ten napisał do redakcji Schlesischer Arbeiter Zeitung. Jego list został opublikowany 15 lutego. Opisuje w nim sytuację chorego proletariusza Schlimmera, który leczył się u doktora Sultana. Robotnik był u swego lekarza w dniu, który później okazał się ostatnim dniem jego życia. Doktor zalecił mu znalezienie lekkiej pracy. Wydarzenia tak się potoczyły, że nie musiał jej szukać.

H. Bartsch napisał, że we Freiburgu jest 400 – 500 bezrobotnych, więc było niemożliwe zrealizowanie lekarskiego zalecenia. W niedzielę przed południem, gdy jego żona z dziećmi była w mieście, powiesił się na ramie okiennej, rozwiązując wszystkie problemy swej ziemskiej egzystencji. Czy pomyślał wtedy o losie swych najbliższych?

Redakcja wykorzystała tę wypowiedź jako element agitacji partyjnej (wspomniana gazeta była organem KPD – Komunistycznej Partii Niemiec), opatrując ją następującym komentarzem: „Robotnicy, przyjmijcie to do wiadomości : nie stryczek, lecz tylko gorąca i nieubłagana walka przeciw kapitalistycznemu systemowi może wam pomóc!”

W innych doniesieniach prasowych przeczytamy, że istnienie takiego miejsca stanowi formę piętnowania grupy społecznej, która z przyczyn natury obiektywnej znalazła się w tak trudnej sytuacji materialnej. Autor z rozgoryczeniem stwierdza, że gdy w „miejskim parlamencie” (ulubione, często używane określenie na łamach Schlesischer Zeitung, odnoszące się do rady miejskiej i władz miasta) dyskutowany był projekt powstania osiedla – nie było głosów sprzeciwu ani wyraźnego stanowiska w tej kwestii. Milczenie zostało potraktowane jako aprobata tego przedsięwzięcia. Podano nawet opinię przedstawiciela władz, członka SPD, który po wizji lokalnej stwierdził, że wszystko przebiega prawidłowo, zgodnie z planem i że była to słuszna decyzja. Ważna jest sama idea niesienia pomocy ludziom pozbawionym środków do życia. W podtekście można odczytać, że jednak nie dołożono więcej starań, by poprawić warunki bytowe tych ludzi.

Opublikowany inny list robotnika z Freiburga, pozwala na dokładne określenie czasu powstania tego osiedla: 1927 rok. W 1929 pisze on tak: „Gdy przed dwoma laty były budowane baraki Hansa – Colonie, na wniosek KPD, z powszechną akceptacją SPD i pozostałych, reprezentujących obywateli miasta, dziś powinni się cieszyć, z odniesionego zwycięstwa nad odłamek komunistycznym. Dziś jednak można zobaczyć, jaki odnieśli sukces. Powinni zaczerwieńić się ze wstydu, jeśli są zdolni do takiego zachowania. W ścianach są takie otwory, że można w nie wetknąć śmiało rękę. Małe



dzieci są bardzo zmarznięte. Mleko i inne artykuły żywnościowe zamarzają w nocy. Panowie, z władz miasta, czy można zimą mieszkać w takich warunkach?! Jeszcze jeden barak jest wolny – proponuję żebyście w nim zamieszkali. Wtedy może zapadłaby rozsądna decyzja, by więcej ich nie budować!” List ten został opublikowany 13 stycznia. Czy spotkał się z jakimkolwiek odzewem ze strony władz? Najprawdopodobniej – nie, bo temat powrócił za parę tygodni. W jednej z gazet opublikowano artykuł „Raj w barakach”, opisujący tragiczny los dziecka, które zamarzło w takim prowizorycznym lokum dla bezrobotnych. Jako odzew, na ten tekst, pojawiła się następująca notatka w Der Freiburger Bote: „Pogłoski, że w miejskich barakach przy Lubiechowskiej Drodze zamarzło dziecko nie potwierdziły się. Według urzędowych ustaleń, przywołano śmiertelny przypadek dziecka w rodzinie robotnika Fritschkego, które od dłuższego czasu cierpiało na konwulsje i w wyniku ich zmarło. Miały one prawdopodobnie związek z ząbkowaniem; niedostateczne ogrzewanie mogło spowodować nasilenie się tej przypadłości”. Ta informacja pojawiła się około 20 lutego 1929 roku.

W tym samym roku zaplanowano akcję protekcyjną, zorganizowaną pod auspicjami KPD. Mieszkańcy z rodzinami i całym ruchomym dobytkiem mieli pojawić się przed ratuszem. Działania policji udaremniły to, przewożąc robotników na Hansaplatz. W komentarzu pojawia się pytanie retoryczne: Czy lekarz powiatowy widział baraki i warunki panujące w nich? I stwierdzenie, że gdyby je widział, musiałby niezwłocznie wydać kategoryczną decyzję, nakazującą zamknięcie ich.

W listopadzie przedstawiono historię pewnego robotnika, który opisał ją w liście do redakcji:

„1 listopada 1927 roku zostałem eksmitowany z mojego mieszkania przy ulicy Wałbrzyskiej 37 na podstawie dokumentu: „W imieniu narodu ogłaszam prawomocny wyrok...” Zostałem z żoną i dwojgiem dzieci na ulicy. Będę przewieziony z moim dobytkiem do „mieszkania” w baraku przy Lubiechowskiej Drodze. Osiedle to jest w pełni akceptowane przez socjaldemokratyczne władze miasta. Tymczasem mogłyby one być wykorzystane dla świń, ale i tak nie spełniłyby wymogów hodowli w nich tych zwierząt, które wymagają miejsca suchego i pozbawionego przeciągu. Tutaj zdarzają przypadki zamrznięcia i wielu chorób reumatycznych, na które zapadają mieszkańcy.

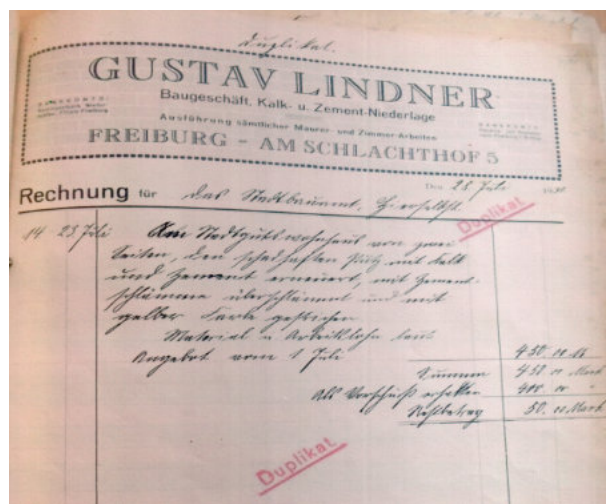
Nowe mieszkanie, które mam otrzymać na początku przyszłego roku, wcale nie jest lepsze od obecnego. Tynk spada na głowę i jest w nim bardzo zimno. Jestem schorowanym człowiekiem – mam otwartą gruźlicę, a moja żona od ubiegłego roku ma sparaliżowane ramię i musi się leczyć”.

List ten został opatrzony redakcyjnym komentarzem: „ Tak, panowie z SPD i pozostali członkowie miejskiego parlamentu – to wy ponosicie winę za taki stan, a starosta von Salisch poinformuje, że z jego pomocą powstały cudowne mieszkania we Freiburgu, podobnie jak w innych miejscowościach Floriansdorf (Tworzyjanów) czy Mörschelwitz.

Przytoczone listy robotników mają charakter syntetyczny, ale za każdym z nich kryją się wielkie ludzkie tragedie. Te ostatnie, z 1929 roku mają już związek z ogólnościowym kryzysem.

Jak długo Hansaplatz był miejscem zamieszkania przedstawicieli proletariatu w mieście? Tego nie wiadomo. Można przypuszczać, że baraki były zamieszkałe jeszcze w 1933 roku, do końca kryzysu.

Zachowały się dwa rachunki archiwalne. Pierwszy z nich nosi datę: 28 lipiec 1931; został wystawiony przez Gustava Lindnera – właściciela Przedsiębiorstwa Budowlanego i Składu Wapna i Cementu mieszczącego się w pobliżu dawnej rzeźni. Druk firmowy reklamuje kompleksowe prace murarskie i ciesielskie, świadczone przez Lindnera. Dotyczy on wykonanych prac, na podstawie oferty, złożonej przez niego 1 lipca, oszacowanych na 450 marek. Najprawdopodobniej dotyczyły one prac murarskich i tynkarskich. Może dzięki nim poprawiły się warunki mieszkaniowe w barakach?



### Świebodzice - Dzieje Miasta”

[http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje\\_miasta/](http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/) <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykityszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**